

Oplata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7, kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

# KRONIKA

Na prowincji w Królestwie z początku rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama oplata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

## WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Franciszka a Paulo.

Wschód słońca o g. 5 m. 35.—Zach. o g. 6 m. 33.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dzisiaj rano stopni ciepła 4, wczoraj w poł. cie. 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 12 cali 1.

— Z Petersburga, 10 (22) marca. —

Przez rozkaz CESARSKI, wydany do Korpusu Inżynierów Dróg i Komunikacji, w d. 27 lutego. Członek Rady i Audytoryatu Głównego Zarządu Dróg Komunikacji i Budowy publicznych; Jenerał-Major Inżynierów Jazykow, mianowany został dyrektorem departamentu dróg Żelaznych w miejsce Jenerał-Majora Inżynierów Latravers'a, uwolnionego, na własną prośbę, z powodu osłabionego zdrowia, od tych obowiązków i na urlop, na rok jeden.

— Przez Ukaz CESARSKI z dnia 11-go lutego, za własnoręcznym JEJ CESARSKIEJ MOŚCI podpisem, wydany do Kantoru Dworskiego, Hrabianka Anna Komarowska, Najmilsiościwiej mianowana została Frejliną JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ XIĘŻNY ALEXANDRY JÓZEFOWNY.

### WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada Administracyjna Królestwa, Zważywszy, że przeprawa mostem na rzece Pilicy pod wsią Lechanicami jest niepotrzebna, gdyż mosty pod Białobrzegami i Warką dostateczną dla tamecznej okolicy zapewniają komunikację, zważywszy oraz, że właściciel wsi Lechanic zrzekł się poboru opłaty mostowej, dozwoleń mu taryfą klasy 3ej postanowieniem Rady Administracyjnej z d. 7 (19) Września 1845 roku nadaną, na przełożenie Zarządu XIII Okręgu Komunikacji, postanowiła i stanowi: Taryfa do poboru opłat klasy 3ej z mostu na rzece Pilicy pod wsią Lechanicami w gubernji Warszawskiej, postanowieniem Rady Administracyjnej z d. 7 (19) września 1845 roku nadana, ma być uchylona.

— W kościele po-Paulińskim Sgo DUCHA, kwestować będzie przy GROBIE ZBAWICIELA JW. Woroniczowa z Córkami.— W Kościele XX. Karmelitów na Krakowskim-Przedmieściu, JW. Anna z Karwickich Walowska z Synowicą swoją, panną Celiną Karwicką.— W Kościele Braci Miłosierdzia (OO. Bonifratrów), W. Berta Laska wraz z Córką.— W Kaplicy Felicjanek przy ulicy Daniłowiczowskiej, wraz z JW. Hr. Augustową Zamojską, kwestować będzie JO. Xiężna Adamowa Woroniecka.

### Przegląd Tygodniowy.

Jeszcze trochę o Melpomenie. — Wrażenie sprawione przez trajedję klasyczną na naszej publiczności. — Antoni Malczewski. — Pogromca koni — Cudowne skutki magnetyzmu zwierzęcego. — Apostrofa do dam. — Józef Komorowski. — Ostrożność bankierska.

Przez parę zeszłych tygodni nie odzywaliśmy się do was, były one bowiem zbyt tragicznymi, na zwykłe usposobienie tygodniowego sprawozdawcy.

A choć krew, łzy i żaloba  
Czasem ludziom się podoba,  
Chociaż na ten widok nowy  
Klaskaliśmy i z kretesem  
Wszyscyśmy tracili głowy  
Razem z cynym Holofernesem,  
Choć na to straszne wrażenie  
Serce topniało jak z wosku  
I uczucie w każdej scenie  
Wyrivano nam po włosku  
Była to nam wszystkim przecie  
Twarda do zgryzienia kość....

Już bo to po prawdzie, nie wiem jak to będzie kiedyś, ale dotychczas przynajmniej nie zalecaliśmy się nigdy wielkim ferworem do utworów ściśle tragicznych.

Pamiętamy że onego czasu, a będzie temu z półkopy lat blisko, jeden z naszych klasy-

### CZTERY LISTY O LUZACJI.

do hr. A. O. przez Z. F.

Drezno dnia 25 października 1857 r.

III.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr Kroniki 85)

Kiedysmy ruszyli po bruku nie lepszym od Warszawskiego, buda zaczęła podzielać wszystkie spazmatyczne drżenia wozu nierozzerwanemi wzięły z nią spojonegi. Ponieważ zaś moje siedzenie nie zajmowało całej szerokości dna, więc jeło jeździć ze mną z boku na bok jak tkackie czółenko. Szczęściem niedługo to trwało. Wyjechaliśmy z miasteczka, uspokoiła się rozdrażniona buda i już tylko dawało się słyszeć jednostajne szypienie kół w piasku.

Trochę więcej nizeli po pół godzinniej jeździe, zbliżaliśmy się do wioski Drenowa. Mój stangret Schulze, Wend rodem, ex wojskowy, człek jakim się przekonał, oświecony, czytający wiele dzienników i z rzeczami politycznymi dokładnie obeznany, bardzo chętnie i bardzo dobrze rozmawiał.

— Tu w Drenowie, powiada mi, kiedyś dwoje dzieci ukradziono.

— Komu?

— A chłopu tutejszemu.

— Któż mu je ukradł?

— E! to cała historia.

— Ale przecie opowiedz mi ją.

— Dawno to jest, bardzo dawno temu, bo i najstarsi ludzie nie pamiętają kiedy się to stało. Ino tylko wszyscy wiedzą że się stało. Panu może wiadomo że tu kiedyś panowali króle Wendscy?

— Tak to mówią, cóż dalej?

— Otóż Wendy, wtedy byli jeszcze ludem bardzo surowym—o cywilizacji nic nie wiedzieli. Bardzo wojenny to był naród—więc ino tylko bić się umieli, a rolę uprawiać, ale jeszcze więcej lubili wojować niż orać. Wszyscy—młodszy i starszy szli na wojnę, zostawali w domu tylko ludzie już bardzo starzy, starsze kobiety i dzieci. Napadali na drugie narody, rabowali, palili—a kiedy nie

było z kim innym, to się bijali między sobą. Porządku między nimi było mało. Więc król Pruski chciał ich zawojować. Co rok posyłał na nich swoje wojska, i co rok Wendy musieli się bić z wojskiem króla. Co rok też było ich mniej, bo strasznie ginęli, a król rozkazał żeby nikogo nie szczedzić, bo myślał że tym sposobem prędzej ich zwojuje. Może i to pan wie że Burki (Burg) były wtedy stolicą Wendów. Otóż właśnie natenczas mieszkał w Burkach na swoim zamku król Wendski. Jeszcze teraz jest tam góra, na której stał ten zamek—będzie ją pan widział. Ten król był już ostatni i nie miał dzieci. Miał ci on młodą i piękną żonę, ale tak to już wtedy było, że ich stare Bogi były opuścili, a nowy, nasz Pan Bóg jeszcze ich nie był wziął w swoją opiekę. Bo ich król Pruski chciał nawrócić do chrześcijaństwa, ale oni nie chcieli i bronili się żeby zostać przy swoich dawnych bogach, które jak mówią, były z kamienia, z żelaza, z drzewa i bardzo niezgrabne. Wendy, stały przy swoich bogach, ale bogi widząc że koło Wendów kręto, dawno już ich były opuścili, wyniosły się precz i ani słycho o nich nie było. Takie bo to były i bogi! Zwyczajnie nie cywilizowani ludzie: wszystko sami powymyślali sobie i ponabywali. Mówią że było tych bogów bez liku, że nawet niewiedzieli do którego pierwej się modlić, a drugi nawet nieumiał nazwać ich wszystkich po imieniu. A bywało kiedy nie do tego boga się pomodlić co potrzeba, to zaraz sameż te bogi między sobą swarzyły się poczynaly i bijąc, o świecie nikt nie myślał, nikt porządku nie pilnował i każdy robił co chciał.

Jechaliśmy jednym koniem. Silny to był koń, ale leniwy i trochę znarowiony, skutkiem czego ustawicznie zwracał na lewo. A że był założony sam jeden po lewej stronie parokonnego dyszla, więc nadzwyczaj łatwo mu to przychodziło. Zjeżdżaliśmy więc co chwila na lewy brzeg drogi, Schulze co chwila musiał nawracać, a żeby dać koniowi miejsce do następnego zwrotu na lewo, zjeżdżał zupełnie w przeciwną stronę, na prawą krawędź drogi. Osiągnąwszy ten punkt kulminacyjny, jak gdyby siłą inercji pchani skrzywialiśmy

— A nie proszę pana, poszło bardzo dobrze.

— A jakże publiczność?

— Bardzo dobrze proszę pana; z początku było tam kilku co widać chcieli przeszkadzać, bo zaczęli wrzeszczyć i bić w ręce, ale uciszono ich zaraz, a potem wszyscy jak zaczęli się śmiać, to już się śmieli do samego końca.

— Jak to? na mojej trajedji?

— A tak, na pańskiej trajedji. — Powiadam panu, aż mnie łzy stały w oczach z ucieshy, że pan tak wszystko tam tak dowcipnie popisał. — O bo też tam wszyscy mówili że pan majster do tego.

Możecie sobie wyobrazić rozpacz biednego klasyka.

Ale przejdźmy już raz do romantyzmu.

Owóż jednym z najbliższych nas objawów tego romantyzmu, jest wyszła w tych dniach w Warszawie książka pod tytułem: „Antoni Malczewski, obraz liryczny w pięciu ustępach.”

Autorem tego obrazu jest pan Henryk Merzbach, znany już czytelnikom, z kilku ulotnych wierszyków drukowanych po pismach codziennych. Dochód z wyprzedaży tego dzieła przeznaczony jest na zwiększenie funduszu dla

cznych czcicieli Melpomeny, wygotował był na użytek sceny tutejszej pięcioaktową trajedję, ale to trajedję w całym znaczeniu tego wyrazu. Były tam i płaszcze greckie, i łzy, i opowiadania, i powiernicy, i śmiercie różne, a tyle i tak różnorodnej deklamacji, że aż duch nieboszczyka Seneki musiał się zapewne cieszyć na polach Elizejskich z tego prosperowania szlachetnej jego sztuki u nas.

Owóż trajedja przyjęta została do teatru, i naznaczono dzień do przedstawienia. Ale autorowi zabrakło sił i odwagi do asystowania własnemu tryumfowi, w owym czasie autorowie byli jeszcze i skromni i bojaźliwi. Skoro więc nadszedł ów wielki dzień, albo raczej wieczór, dramaturg nasz udał chorego, położył się w łóżko, a za ofiarowanym biletem, jaki stanowił wówczas jedyne honorarium autorskie, (nie bardzo jeszcze pod tym względem odbiegliśmy od tych błogich czasów) posłał starego i zaufanego lokaja, żeby mu zdał sprawę z zachowania się publiczności. — Lokaja długo nie było widać, bo trajedję deklamowano sumiennie.

Nareszcie zjawił się.

— No i cóż? zapyta autor wchodzącego, jakże tam?

znowu na lewo i tak następnie. Skutek tego manewru był ten, żeśmy jeździli po drodze wężyka. Nikt nam nieprzeszkadzał do tych ewolucji, bośmy tylko pieszych spotykali przechodniów, a chociaż podwójną odbywaliśmy drogę, widząc że się to nie da odmienić, mileżałem cierpliwie. Właśnie w tej chwili, kiedy Schulze zajęty bogami swych przodków rozerwaną miał uwagę, nasz koń zjechał tak mocno na lewo, że doszedłszy do krawędzi przydrożnego rowka musiał stanąć. Dopiero ocknął się narrator i przerwał opowiadanie:

— Hot! hot!—kilka gwałtownych szarpnięć lejcamy, potem parę świszających razów bicia, i ruszyliśmy z miejsca. Kiedyśmy już osiągnęli nasz prawy punkt kulminacyjny i byli na chwilę spokojni, wymowny Schulze tak dalej rzecz swoją prowadził:

— Otóż ów król Wendski miał młodą i piękną żonę—ale tyleż tego. Płakała ona nieboga i paliła tam różne kadzidła swym bogom, ale jakże ją miały wysłuchać, kiedy ich już nie było. Król srodze był tem zafrasowany, bo myśli sobie tak: jeżeli ja umrę bez syna, to już po mojem królestwie: Niemcy tu przyjdą, wszystko zabrają, rozgospodarują się i koniec będzie wszystkiemu po wszystkie wieki. Więc nie żonie nie mówiąc, ułożył król sobie żeby od kogo dzieci ukrąść. Miał on sług wiernych i zdatnych do tego, więc im powierzył swój zamysł.

Mieszkał naówczas tu w Drenowie stary i bogaty chłop—nazywał się *Bruchac*. Wojował on kiedyś jeszcze może z ojcem albo dziadem tego króla, ale że teraz był już stary, więc na wojnę nie chodził, jeno siedział w domu, a pilnował roli, żony i dzieci. Bo właśnie się był niedawno ożenił i miał dwoje dzieci: dziewczynę *Jasankę* i chłopca, któremu na imię było *Adola*. Żoncy tam on nie miał potrzeby pilnować, boć to jeszcze wtedy nie tak bywało jak dziś, co także pilnować nie trzeba bo to nic nie pomoże, ino jeszcze pogorszy, ale dzieci strzegł jak oka w głowie. Przecie ich biedak nie upilnował. Sługi królewskie, czy to że sam król tak im rozkazał, bo ładne były dzieci Bruchaca, czyli też z własnego rozumu, dobrały się jakimś sposobem do zagrody, uprowadziły chłopca i dziewczynę, i zawiezły je do Burków na zamek. Zafrasował się chłop bardzo. Do żony, gdzieś ty mi dzieci podziała? Ona nieboga łzami się zalewa, ręce łamie i mówi: a już nic innego tylko gdzieś się zbłąkały, albo li je kto uprowadził. Srodze do niej wystąpił Bruchac i tak jęj poczał doskwierać jako owó najjaśniejszy król pruski Wendom. Wielki był tedy niepokój w domu, cała wieś to widziała, posyłano, szukano po dolach i lasach, ale na nic się to nie przydało: dzieci jak nie ma, tak nie ma. Chodził też podobno Bruchac do króla, ale król zbył go jakoś ni tem ni owem. Anoż tego niewiem czy się dowiedział Bruchac że u króla były dzieci czy nie. Aleć królowi nie na dobre to wyszło co zrobił, bo już widać nie była wola Pana Boga żeby on został przy panowaniu, więc tylko przyspieszył swój koniec. Piorun uderzył w zamek, wszystkich pozabijał,

zbudowania pomnika ś. p. Ignacemu Komorowskiemu, uważamy za obowiązek zachęcać czytelników do rozkupowania tej książki, zwłaszcza że cena przystępna, wydanie bardzo staranne, a treść sympatyczna.

Wielki obecnie hałas robi w Paryżu i Londynie niejaki pan John Rarey, rodem amerykański pogromca dzikich i nieugiętych koni.—Na jego nawet żądanie zbierają się po żokejskich klubach podpisy, mające mu zapewnić fundusz 500,000 fr. (800,000 złp.), co jak widzicie stanowi wcale spore wynagrodzenie.—Otóż trzeba wiedzieć że w Warszawie znajduje się od trzydziestu kilku lat taki sam, pogromca, który nigdy nie pomyślał o zebraniu sobie tak nagłej i tak olbrzymiej fortuny, ani o zyskaniu sławy Europejskiej. Jest nim pan D. znany tu weterynarz, który po kilkakrotnie i w obecności najlepszych tutejszych znawców dowiódł dziwną władzę jaką nad końmi posiada. A nie tai się z tem i bez wszelkich przygotowań i tajemniczych przyborów, odbywa doświadczenia swoje przy wszystkich publicznie. Skoro bowiem przyprowadzą przed p. D. choćby najdzikszego konia, staje on przed nim, i wpatruje się mu w oczy. Po kilku minutach koń się uspakaja, oblewa się potem, spuszcza głowę, anogizaczynają drzeć

krom-owych dzieci i mury porozwalał tak że się tylko gruzy zostały. Tak go Pan Bóg ukarał, A bogi owe dawniejsze ani się który niecnota dowiedział. Potem zaraz zajął ten cały kraj król Pruski, kazał tu zrobić porządek i ustanowił swoich urzędników, a dzieci oddano Bruchacowi. Taki był koniec królestwa Wendskiego. Kiedy będziemy przejeżdżali przez wieś, pokażę panu zagrodę gdzie się to stało.

— No, i teraz kontenci ci jesteście?  
— A jużci.  
— Nie żal wam waszego królestwa.  
— Z trudnoby się ono mogło utrzymać, bo dzikie było. A teraz przecie kraj został ucywilizowany.

— Ale po wsiach wiedzą o tém ludzie że kiedyś było Wendskie królestwo?

— Wiedzą ta, ale mało co.  
— Ale wspominają o niem niekiedy?  
— Co tam pomoże o tém wspominać, to się wrócić nie może i nie wróci.  
— Słyszałem też że się okrutnie z Niemcami kochacie.

— Tak tam bardzo nie, ale dobrze żyjemy z nimi. Oni swoje, my swoje.

— Nigdy się przecie z nimi nie swarzycie?  
— Bywa to czasem kiedy sobie ludzie w karczmie podochocą.

Ilem razy o to zapytał zawsze też samą, dyplomatyczną, otrzymałem odpowiedź.

Kiedyśmy przesuwali się przez wioskę, wskazał mi Schulze bieżem mniemaną nagrodę Bruchaca.

— Jakto, pytam, więc to ta sama chata?  
— Tak sama.

— Czy to tylko być może? czyliżby ona mogła stać tak długo.

— Powiadam panu, że ta sama chata. Ani ja, ani najstarsi ludzie nie pamiętają kiedy ją stawiano, tak to już dawno temu. Kiedy przecie widzieli ludzie jak stawiano te tu wszystkie chaty do koła. Jest to najstarsza zagroda we wsi.

Wiara Schulza zdawała się tak niezachwiana, że nie czułem się w siłach ją wzruszyć: więc zostawiłem go przy niej. Dodam tu wszakże zaraz, że jakem się potem od pastora Teschner dowiedział, legenda ta o końcu Wendskiego królestwa istotnie żyje między ludem Niższej Łuzacji, że ją nawet któryś gorliwszy wiejski bakalarz, w drukowanym przez siebie zbiorze legend ogłosił.

Cały ten kraj między Choczobusem, Pięniem i Lubniem (Lübbenau) znany jest niemieckim szczególnież zapewne berlińskim jednostajnościom tej bezbarwnej i sztywnej stolicy znudzonym turystom pod nazwiskiem *Spreewaldu*. Sprea przecina go wzdłuż drobiąc się na dość wązkie i w wielu miejscach bardzo płytkie ramiona, z pomiędzy których już parę kroć wymieniłem Małx i Hammerstrom. Co się tycze położenia, dostatecznie je opiszę, jeśli powiem że jest z wielu względów podobne naprzykład do Rawskiego, z tą różnicą, że jest jak się zdaje znacznie niższe, co bardzo łatwo dostrzedz i prawie czuć się daje, że wcale nie widać kamieni po polach, wzgórzy, nierówności gruntu

pod nim. Wówczas pan D. każe go puścić ludziom którzy go dotychczas trzymali, a koń zostaje na miejscu. Pan D. zbliża się doń, gładzi po grzbiecie, wsiada na niego, i powoduje nim jak najpotulniejszym barankiem, (dziwne przysłowie, bo zdaje mi się że jazda na baranie byłaby dość trudna).

Wielu tak z tutejszych mieszkańców, jak i obywateli z prowincji, było przytomnych tym doświadczeniom i mogą zaświadczyć prawdziwie słów naszych. Ale pan D. nie myśli się wcale udawać za czarodzieja, i oprócz zwyczajnej zapłaty za ujeżdżenie albo wyleczenie konia, nie wymaga żadnych podpisów ani składek. Zdaje się prawdopodobnem że całe to działanie odbywa się za pomocą wpływu magnetycznego.

A że wpływ magnetyczny cudów może dokazywać, o tem zdaje się żaden z czytelników nie wąpi. Ot niedawno czytaliśmy w jednym z dzienników specjalnie poświęconych magnetyzmowi, których kilka wychodzi za granicą, że jakiś magnetyzer, w obecności licznego grona osób wierogodnych, potrafił namagnetyzować konia do tego stopnia, że koń podyktował receptę po łacinie, i to ze wszystkimi technicznymi wyrazami używanymi ad hoc.—Zdajesię że rezultaty przez pana Rarey otrzy-

prawie wcale nie ma, owszem wszędzie najdoskonalsza płaszczyna, i w końcu że boru znacznie więcej. Z tego nawet względu przypomina trochę Polesie, albo litewskie Podlasie. Kraj więc jest w rezultacie smutny, ale że posiada bujną roślinność, zieloność bardzo żywą i świeżą, dużo cienia więc na krótki czas bardzo miłe sprawia wrażenie, na wiosnę jest prawdziwym Edenem.

Cech niemieckich po za obrębami miasteczek już ani śladu. Wsie wszystkie rodzaju Szkadowa zupełnie podobne do polskich. Długa, kręta, niebrukowana ulica, często sadzona drzewami, przerywana ją zwykle z końca w koniec. Przyczółkami do niej poobracane stoją po obu stronach chaty albo chaty (a) i gospodarskie zagrody, dalej, często w miejscu trochę szerszem stoi *szenka* czyli *karéma*, a na końcu wioski dwór niemieckiego szlachcica. Wprawdzie zdarzają się dworki murowane, ale też przy nich i chaty tak nędzne, popodpierane i obdarte jak we wsiach naszych. Widzimy tu ogrodzenia plecione, czyli nasze płoty, nieznanne we wsiach niemieckich, a tu jak u nas często porozwalane, rozplecione i poprzechylane i dzieci bawiące się piaskiem na ulicy i drób po nich spacerujący, lub pluskający się w kałużach i młode dziewczęta noszące się zupełnie jak nasze, z różkami bosem, z głowami w szerokich różnobarwnych chustach, wiązanych nie jak u starszych kobiet, ale zupełnie tak jak je wiążą nasze dziewczęta.

*Karczma* luzacka w niczem nie jest podobną do niemieckiej *Wirthschaft* — ta znikła zupełnie,— jest to owszem karczma, nie powiem litewska, albo zabużańska, ale koronna—koronna karczma na której siedzi arendarz chrześcijanin. Nigdzie tu nie widać nieochybnego w każdej niemieckiej wiosce, piętrowego często brudnego i zakrawającego na browar gasthofu z napisem: *Gasthof zum A, B, C—zu den drei Koronen, zum weissen Ross zu den zwei Stiefeln, zu den drei goldenen Palmzweigen, zu den zwei langen Eselohren* i t. p. Nigdzie nie widno knajpy pełnej stolików zastawionych kufkami i kamiennymi postumentami, zawierającymi zapalki. Już nie przychodzi niezgrabna i wypasiona pozbawiona talii, lśniaca policzkami, czysto niesmacznie strojna *mädchen*, i nie pyta obojętnie i prawie machinalnie:

— Was wünschen sie denn?...

ażeby po otrzymanej odpowiedzi dziesięć razy powiedzieć: „Ja“. Już nie wisi na ścianie ta wieczna, mosiężna lampa, najeżona pękiem fidybusów, płonąca jak znicz w tych dusznych i ciemnych piwnych świątyniach. W *karczmie* czyli *szence* luzackiej jak w naszej, z sieni wchodzi się do obszerniej izby, pełniącej obowiązki sali gościnnej a razem szynkowni. Do koła tej izby, jak w naszych karczmach, stoją grube ławki i stoły

(a) U Serbów luzackich Ł. nie tak brzmi jak u nas, dają mu brzmienie bardzo zbliżone do eu albo u. Tak np. wymawiają: *chauupa*, *muoda* Też samą wymowę znajdujemy u ludu zabużańskiego, który wymawia: *buu* (był), *czuu* (słyszał) i t. p. Jestto także nierozwinięta wymowa polskich dzieci.

mane, bardzo maleją przy takich wypadkach

Obszerne sprawozdanie umieszczone w Kronice nazajutrz po koncercie na korzyść Moniuszki, uwalnia nas od szczegółowego opisu tego koncertu. Przychodzi nam tylko zwrócić uwagę dam, że niewłaściwie żądają od młodzieży, ustępowania miejsc na tego rodzaju zebraniach publicznych. Przecież damy powinny wiedzieć, że młodzież terażniejsza jest delikatna i wycieńczona, potrzebuje więc spoczynku i używa go gdzie może. Jak one śmieją, jak one mają czoło żądać od tych nowożytnych *Władysławów Laskonogich* żeby zdobyli się na poświęcenie stania przez kilka godzin i to jeszcze słuchając muzyki? Nie dość na tem że przez ten cały czas nie jedzą ostryg, nie piją wina, nie palą cygar i nie grają w karty? I jeszcze śmieć od nich żądać takich niepodobieństw, takiego postępowania sprzecznego, z całym ich systemem życia! Oburzają nas tego rodzaju roszczenia ze strony dam i uważamy sobie za obowiązek stanąć w obronie płci słabszej (to jest naszej męskiej młodzieży), chociaż wiemy że ta ostatnia wierna swojemu systematowi bezstronności, ani wyrzutów damskich, ani naszej obro-

dla biesiadników, w jednym końcu obszerny kantorek zastawiony rozmaitych rozmiarów flaszkami, kieliszkami, szklankami, za nim przysięciana szafa również od góry do dołu zastawiona, a w przestworze między szafą i kantorkiem, szynkarz lub szynkarka. Jak w naszych karczmach, z tej wielkiej izby rozwarte drzwi lub tylko otwór na nie, prowadzą do ciasnego alkierzyka pełnego łózek, butów i dzieci zasmarowanych, tarzających się po podłodze z pięcioma palcami w gębie i krzyżących żałośnie, oplakujących jakieś nieszczęście. *Töpfchen*, to klasyczne *Töpfchen* na którego widok Niemiec najwięcej zaszczytów mile się uśmiecha to *töpfchen* z posrebrzaną, cyframi właścicieli ozdobną nakrywką, przeznaczone tylko do napojów wybornych jak: rokoszny *Lagerbier*, ciężki *Kulmbacher*, przejrzysty *Waldschlösschen* — to *töpfchen* szlachetne ze skromniejszym, nakrywki pozbawionym kollegą kędy się leje *Einfaches* (pojedyncze) już się tu prawie nie ukazują. Ich miejsce zastąpiły wysoka, cylindryczna szklannica, pełna ciemno brunatnego napoju, barwą przypominającego portera i częścię niżeli w niemieckich knejpach używany, kieliszek pełen, nie słodziutkiego *schnapsu*, ale prostej wódki.

Dojeżdżając do *Ferowa* (Fehrow) przejechaliśmy w poprzek kolej żelazną konną bieżącą o jednej parze szynz Gojatz nad niedalekiem ztąd jeziorem *Schwiloch* do *Cottbus*. Zdziwiony byłem trochę ujrzawszy kolęj której na karcie nie uważałem.

Wysiadłszy przed karczmą, wszedłem do izby, w celu wyszukania sobie czółna do *Burg*. Spotkałem tam dwóch krajowców, których wóz za przędzony parą dzielnych koni w siatkach, stał przed karczmą strzeżony przez siedzącą na nim dwunastoletnią dziewczynkę. Podróżni ci, jeden serbski chłop z *Drachhausen* drugi czeladnik stolarski, zapewnili mnie jednoznacznie z szynkarką, że czółnem trudno mi będzie dojechać do *Burg* dla braku wody. A że oni oba właśnie do *Burg* jechali, więc niewiele się namysłając siadłem z nimi na wóz. Właściciel wozu *Johann Hoschke* powoził, przy boku miałem nieśmiałą *Marjanę* czy *Hankę* płoniącą się jak pączek róży i spuszczającą oczki kiedym do niej przemówił. Patrząc na to dziewczę, myślałem: gdyby nieśmiałość tysiącznych nie miała niekorzyści i nie wystawiała zbyt często na srogie katusze, jakże nieporównanym byłaby wdziękiem.

Kompanja w której jechałem nie zupełnie miła mi była; moja sąsiadka wysiadła w *Szmogorowie* dla interesów ojca, zostałem z właścicielem wozu i napiłem a nieznośnie rozmownym stolarskim *wanderburschem*. Ten ostatni szczególnie bardzo mnie niecierpliwil; — rozpostarł się przy mnie na miejscu dziewczyny, swędził mi ustawicznie knastrem, miewał się głośno i stanowczo do wszystkiego o com pytał. W końcu wysiedli oba przy karczmie i zostawiwszy mnie na wozie znikli. Najmniejszej nie miałem ochoty szukać ich w szynkowni, wolałem czekać cierpliwie. Jakoż niedługo wrócili i ruszyliśmy znowu. Konie wiozły nas szparko, jam był zajęty stateczną rozmową z Ho-

ny czytać nie będzie — ale jesteście przede wszystkim za sprawiedliwością.

W zeszłą sobotę odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. *Józefa Komorowskiego* artysty dramatycznego, który o kilka zaledwie miesięcy przeżył brata swojego *Ignacego*. Dwadzieścia lat gorliwych zasług dramatycznych, dwadzieścia lat ciągłych występowań w najtrudniejszych, najniewdzięczniejszych rolach pierwszych kochanków, zapewniły ś. p. *Józefowi* piękną kartę w historii sztuki u nas. On z powodzeniem umiał zapełnić brak jaki śmierć *Piaseckiego* zrzuciła w szeregach naszych artystów, bogdajby osierocona jego śmiercią scena nasza, również utalentowanego, również gorliwego mogła znaleźć zastępcę. Ale dotychczas trudno przewidzieć jak się to stanie.

Przez cały ćwierćwiekowy blisko perjod pobytu swojego na scenie, ś. p. *Józef* dowiódł w czynie, że każdy rok może i powinien rozwijać postęp w grze artysty. A działo się to stopniowo w oczach naszych. On nie zdrzemnął ani chwili, ani na chwilę nie opuścił rąk, ale pracował nad sobą, kształcił się, poprawiał się z wad które jak niektórzy utrzymywali, w naturę już jego weszły. Jedną z najulubieńszych jego kreacji, była rola rzeźbiarza w sztuce

szkiem, chłopem zamożnym i roztropnym.

Anim się spostrzegł kiedysmy przejechali podle niewielkiego wzgórza zwanego *Gród*, po niemiecku *Schlossberg*, na którym miało stać zamczysko owego ostatniego króla serbów, a w kwadrans potem stanęliśmy w *Burg*. Zatrzymaliśmy się przed gospodą w lesie, z kąd *Hoschke* miał jakieś przedmioty zabierać, a ja natychmiast kazałem się prowadzić do kandydata teologii pana *L...* do którego miałem list. Czeladnik oświadczył się za przewodnika. Nie zważając więc na to że przed chwilą był moim towarzyszem podróży i że sąsiadowaliśmy na wozie, podałem mu do niesienia moją torbę podróżną. Zaczęła się trochę, ale się zaraz poprawił i z dobrą miną powiada przyjmując torbę:

— I to potrafię także.

— Tak rozumiem, odrzekłem.

Jakoż pokazało się że kapitalnie torbę nosi.

*Burg* czyli *Burki*, jest wieś ogromna, bo liczy około sześciu tysięcy mieszkańców, a przecież tegom nie odgadł za pierwszym rzutem oka. Cała bowiem jest rozrzucona na ogromnej przestrzeni wśród lasu, gajów, starych rozłożystych drzew i łąk, tak, że ukryta w tych nieprzebranych gębiach gęstej i rokosznej zieloności, w żaden sposób jednym rzutem oka objęta być nie może. Mała tylko część jej jest ściśnięta jak inne wsie na piaszczystym wydmuchu i stanowi to co się właściwie pod nazwiskiem *Burg* rozumie. Tu jest kościół, karczma chociaż nie jedna i podobno nie najlepsza w *Burkach*, młyn, mieszkania pastora, urzędników miejscowych etc. (d. c. n.)

### Korrespondencja z Krakowa.

WIEŚ I MIASTO.

(Dokończenie.)

Wejdźmy głębiej w życie wsi i miasta. Zaczniemy od nauki religii i z niej wypływającej obyczajności. Weźmy nasz *Kraków*, jest w niem około 40 kościołów, osobnych kaplic i domów modlitwy dla trzech wyznań, do których jego 60 tysięcy mieszkańców należy. Przypuścimy, że duchownych nie ma w niem nad 300, a dziesiątą część ludności, że stanowią małe dzieci, niezdolne enoty ani występku i nie zdolne pojmować dobre nauki religii. Co za sposobność do czerpania pociechy w nieszczęściu, pobudek i siły do enoty tam, gdzie na stokilkadziesiąt ludzi jeden duchowny przypada. gdzie bliskość codzien otworem stojących kościołów i świątyń wzywa grzesznych do pokuty i zachęca do podniesienia ducha? Czy głos *Zygmunta Krakowskiego* jest donośniejszy od głosu dzwonu przy wiejskim kościółku? Myliłby się, ktoby chciał podług wielkości oceniać donośność ich dźwięku lub ilość pobożnych, zgromadzających się w katedrach stolic a w małych kościółkach wiejskich parafji. Nie kończmy na tém. Patrzymy na ten powolny ruch zbrojnej służby miejskiej, która przechadza się dzień i noc po ulicach miasta. Bystry ich wzrok, baczna uwaga na przechodzących, znajomość osób podług ich

ce pod tytułem „Arcydzieło nieznané“, bardzo też chętnie występował w komedjach *Fredery*, w których mianowicie „*Słubach Panieńskich*“ wielkie miał powodzenie, namawiał, prosił autorów o pisanie dzieł oryginalnych, a był to człowiek gruntownie znający się na sztuce, którego rady wielce mogły się stać pożytecznymi. Gniewało go usposobienie publiczności do owych parodji sztuki dramatycznej, do tych płaskich konceptów i nakręcanych dowcipów które tak długo miały powodzenie na scenie naszej, on żądał sztuk poważnych, on pragnął ról wielkich nad którymi szczerze pracując, mógłby mieć nadzieję poprawienia z czasem gustu publiczności. — W ostatnich zwłaszcza czasach, skutkiem dwa razy odbytej podróży za granicę, *Komorowski* zyskał był o wiele, i potrafił zjednać sobie oklaski nawet tych, którzy przyznając mu talent, zaprzeczali mu jednakże naturalności i energii w grze. A chętnie i gorliwie zajmował się kształceniem młodych artystów, ciesząc się z każdego ich powodzenia, z każdego ich kroku naprzód stawionego. Wiele sztuk tłumaczył, pisał nawet oryginalnie, i w papierach po nim musiały zapewne pozostać liczne próby tego rodzaju. W życiu mało doznał szczęścia, a będąc charakteru wrażliwego i natu-

zawodu, sposobów utrzymania się i celów chodzenia po mieście, nie pozwala wątpić o użyteczności ich służby. I tych niechaj będzie tylko 300. Bije dwunasta. Na to hasło wyróżnia się budynek duży, po twarzach wychodzących z niego mężów widać, że trawia życie w pracy mozolnej i przykrzej. Napis nad drzwiami budynku, z którego wyszli, każe się domyslać, że ci panowie są urzędnikami miejskimi. Nie przesadzę, gdy powiem, jest ich znowu 300. Przypada zatem w mieście najwięcej sześćdziesięciu kilku ludzi na jedną osobę czuwającą nad obyczajnością mieszkańców miasta. I na tem wszakże nie koniec. W mieście na każdy stan swoją pomoc, broniącą go od zepsucia. Są szkoły dla młodzieży, biblioteki dla wszystkich, domy pracy dla odwrócenia leniwych od drogi występku i nędzy, do której się zbliżają, jest dom podrzutków, są szpitale i domy ochrony dla dzieci, kalek, chorych i starców. I na tem wszakże nie koniec. Nie liczyliśmy, ile prócz tego miasto ma ludzi dających swem stanowiskiem w społeczeństwie rękomię swęj obyczajności, nauczycieli zatem, urzędników, naczelników dobroczynnych załadow i t. p. Są oprócz tego cechy bractwa i rozmaite stowarzyszenia. Nie przesadzę zatem, gdy powiem, że w mieście przypada zaledwo kilku strzeżonych na jednego strzegącego. Moralne i fizyczne potęgi i siły zbrojne i niezbrojne służą mieszkańcom miasta do zabezpieczenia im wszystkiego, co się dobrem ludzkim, darem bożym lub owocem pracy zowie i własność ich stanowi.

Któż tak szczerze zamknąć, kto tak doskonale od złej woli zabezpieczyć zdoła pola, łąki, lasy? Bóg tylko nakrył je sklepieniem niebios i oddał wspólne od nich klucze sumieniu każdego wieśniaka. Trzy osób wszystkiego ma wieś, strzegących jej obyczajności: księżdz, wojta i niekiedy nauczyciela. Oprócz wyższego stanowiska swego w gminie wiejskiej, jest przecież jeszcze każdy z nich rolnikiem i musi utrzymać się z roli. Ta rola zatem, która wieśniaka wzywa do pracy, ta zieloność, która obfitością swą pot jego nagradza, kryje w sobie tajemnicę większej nad miejską obyczajności wiejskiej i odpowiada nam, dlaczego wieś nierównie mniejszego od miasta odsetku swęj ludności dostarcza do więzień, szpitalów i domów poprawy chorób duszy i ciała.

Powtarzam, wieś jest płodniejszą, bezpieczniejszą i obyczajniejszą od miasta. Ona je czysci, karmi swą pierścią i pracą, zasila wiecznie i szanuje. Czémże jej to miasto odplaca? Oto jeżeli nie pogardą, to przynajmniej lekceważeniem i zbytecznem wykorzystaniem dla siebie samego jej siły i pracy.

Przybył chłop do miasta, stanął na rogatce miejskiej, jeszcze nie wie, czy sprzeda przywieszony produkt, już obroty aby je opłacił i rewidują go gorzej złodzieja. Wysłuchał cierpliwie komplementów starozakonnych dzierżawiących konsumcyjną opłatę, rusza dalej i dojeżdża powoli do targowicy. Ledwie się na niej zatrzymał, nuż nim komenderować straż targowa, że krzywo z furą

ry exaltowanej, każdy cios, każde niepowodzenie, podwójnie uczuwał i to się w znacznej części do śmierci jego przyczyniło. Bezustanna też praca której się bez wypoczynku prawie oddawał wyczerpała jego siły.

Chciałbym na zakończenie tego tygodniowego przeglądu umieścić jaką wesołą nowostkę, któraby nam dozwoliła otrząsnąć się z tego nekroloowego wrażenia w które mimowolnie wpaść musieliśmy. Bo wszakże całe zajęcie życia na tem zależy, żeby zapomnieć o śmierci, która co chwila pod tylokrotnymi postaciami przypomina się nam.

Owóz nasuwa mi się pod pióro, że jeden z tutejszych bankierów otrzymał z zagranicy list bardzo ważny lecz sekretny. List był pisany po francuzku i bardzo niewyraźnie, a bankier chociaż mówić umiał tym językiem, to jednak w czytaniu zwłaszcza pisma, nie wielki był praktyk. Kazał więc zawołać jednego ze swoich komisantów, a nie chcąc żeby ów młody człowiek mógł rozgłosić przed drugimi co było w liście, kazał mu zatknąć uszy i czytać głośno

stanął, że sianem naśmiecili, że przywiózł niedojrzałe ziemniaki. Sprzątnął siano z przed koni, nakręcił i stanął z furą, jak się podobalo policjantowi, przybywa oprawca, ogląda mu konie i posadza jednego o nosaciznę, drugiego o parchy. Załatwił i to, bo się wytłomaczył, jeżeli nie słowami to darem. Przywiódł drugi chłop krowę na powrozie, nuż napomnienia, że powróż stary, a krowa oczywiście bodząca, bo się patrzy na ludzi. Wzmocnił zatem stary powróż drugim, którym się dla ciepła na kozłach przepasał i czekają teraz każdy na swojej targowicy ostatecznego sądu przekupek, rzeźników, kucharek, traktjerników i pań miejskich.

Posłuchajmy trochę ekonomiczno-handlowych rozumowań tych osób. Tego roku ogromny był urodzaj, więc wszystko powinno być oczywiście na pół darmo. Dał Pan Bóg, to jużci nie na to tylko, aby chłopci pili. Rodzi się im prawie samo w polu, krowa sama się pasie, pastuch przy niej śpi albo wykrzykuje piosnki, łąka daje dla krowy siano bez orania i siania, byle ją skosić. Pszenica raz zasiana, albo jabłoń zasadzona, to nie cyprys, ani kamelja, więc nie potrzebują podlewania ani przesadzania, dosyć ich owoc zebrać i przywieść do miasta, gdzie człowiek z grosza żyje i wszystko kupić musi, gdy chłopca tymczasem życie nie nie kosztuje.

Chłopem tym jest każdy rolnik, wszystko jedno, czy on zagrodę, czy łąny uprawia, a duchem powyższego rozumowania na targu technicznie mniej więcej cała cywilizacja dzisiejsza, bo jest nade wszystko miejska.

Rzym, Paryż i Londyn, trzy gwiazdy promieniące światłem cywilizacji, trzy potężne jej wzory, mieszcza jednak w sobie obok najwyższej nauki, gustu i bogactwa, tłumy pogańskiej niewiadomości, dzikości i nędzy. Bo tam gdzie nagromadziły się nad miarę kapitały, talenta i praca, większa ich część zużywa się na próżnym współzawodnictwie produkowania wiele i tanio tego, czego wieś, która powstała ztąd ich rany wiecznie goi i próżnie zasila, najmniej potrzebuje, żąda i kupować jest zdolna.

Tysiące ludzi pracuje w mieście nad ujęciem drugim skąpego kawałka chleba, który jednego dobrze wyżywić nie zdoła, wieś tymczasem kapitałowi ani ręk do zbioru gotowego już urodzaju zjednać sobie nie może. Sili się nauka lekarska w utrzymaniu zdrowia tam, gdzie wychowanie podług wymagań świata i codzienne zatrudnienia w sprzeczności są z cielesnym ustrojem człowieka. Skarby pieniężne, nauki i poświęcenia marnują się tym sposobem w ciągłej a daremnej walce z nieubłaganymi prawami fizycznymi i rozliczne kalectwa i chorobliwe szpetności szkodzą z wszystkich potęg i zabiegów lekarskich. Wypływające ciągle na wierzch szumowiny miasta, niszcza w moralnym porządku rzeczy nadmiar nagromadzonej w mieście nauki i siły wszelakiej. Nikogo przecież ta daremna i coraz groźniejsza walka ani wynikające z niej cierpienia, nie są zdolne przekonać, że nad rozmiar potrzeby w mieście nagromadzone potęgi umysłowe zgniatają się szkodliwie w nienaturalnym ich ściśnięciu.

Przezorne prawa strzegą słusznie zbytecznego podziału własności ziemskiej, dobrze byłoby aby zabraniały także zbyt drobiazgowego kupiectwa. Cały towar kramika wart kilkanaście złotych, sprzedaż jego dzienna żywić wszelako musi kupczynią, która lubi sztuki piękne, mianowicie muzykę i tańce i szanuje wielce stan rycerski, lecz prawdy przysłowia „głód najlepszym kucharzem“ sama doświadcza i dzieciom nadto często doświadczać pozwala, a nade wszystko marnotrawi czas i zdolność do pracy, z szkodą własną i krzywdą producentów i konsumentów swego towaru. Chodzą żydki po mieście, jeden ma duże książki pod pachą, drugi parę starego obuwia na ręku, trzeci pudełko zapalek, więc każdy z nich żyje przemysłem kupieckim i ciężko zarabia na szczupłe pożywienie swoje. Nie wpada to jednak nikomu w oczy, czy towar sprzedajny za kilka złotych należy utrzymać jest w stanie człowieka mającego już intelektualne potrzeby. Zupełnie inny bywa sąd, gdy mowa o braku robotnika do żniwa i innych prac rolniczych. „Z tuzinem jaj, z jedną kurką idzie chłop na targ, a dla droższej o kilka złotych sprzedaż swęj krowy, włóczy się z nią gospodarz i żona jego z jarmarku na jarmark, gdy stracone tymczasem dni, użyte do pracy za najem przyniosłyby im dwakroć większe zyski.“ Wycieczki wieśniaka z lada towarem na targi i jarmarki są jego zabawą, zabierającą mu jeden dzień w tygodniu, włóczenie się żydzków cały tydzień

po ulicach jest ich zawodem i podstawą życia. Zbawiennym przeto jest rząd, wyrzucający z łona miast i na korzyść rolnictwa wszystko, co pod pozorem handlu nędzę swą podtrzymuje faktorstwem ulicznem i wybiegami, szkodliwemi normalnemu przemysłowi i kupiectwu.

Czy byłoby tak śmiesznem twierdzenie, iż właściwszem dla szkół miejscem jest wieś niżeli miasto, żeby się z niem odezwać nie można? Nie zdaje mi się wcale. Nie dowiódł tego nikt, bo nawet dowieść nie usiłował, aby szkoły wojskowe, rolnicze lub inne, zarządzające się na wsi, gorszemi były od takich samych istniejących w mieście. Ostatnie usprawiedliwia zwyczaj tylko gromadzenia wszelkich sił umysłowych w mieście. Za szkołami na wsi przemawia oddalenie od gwaru, brudów i zepsucia miejskiego, tańsza żywność, czystsze powietrze, łatwiejszy dozór i większa sposobność do nauki. Wielka część nauk zasadza się na znajomości natury, której, gdy w mieście, im większe, tém trudniej uczyć się na żywych exemplarzach, uczy się jej młodzież na wyschłych truchach roślinnych i zwierzęcych, na starannie przechowywanych okruszynach skał. Cały świat boży przedstawia się przez to młodzieży w stanie martwym, zdrobiałym do kilku wiązek gabinetowych i mumji, praktyka bez związku z teorią, a teoria bez powagi praktyki. Co jednym, żywym przykładem tej ostatniej pamięci z łatwością wpoić, zrozumiałem, zajmującym i nauczającym uczynić można, nad tem schodzą w szkołach miejskich osobne kursa, marnują się lata, tępieje umysł drczony systematami i podziałami nie istniejącymi w praktyce ani w naturze. Po kilku latach pilnej nauki w szkole miejskiej, wychodzi skołowaciaczy na rozumie i ciele uczony teoretyk, nie umiejący żadnej z wiadomości swoich użyć, przymuszony praktykować, wręcz uczyć się na nowo, jeżeli nauka jego jemu samemu lub innym ma przynieść pożytek.

Kto zdoła przy miejskiej nauce botaniki, budowę roślin, ich życie, pielęgnowanie i rozliczne zastosowanie w praktyce prędzej poznać, jak za lat kilka? Na nauce każdej z tych części ubiegają miesiące z nierozłącznym od takiego sposobu uczenia uszczerbkiem czasu dla innych wiadomości. Tak samo w nauce fizyki, chemji, mineralogji a nawet prostej gimnastyki. Czy patrząc się w żywy świat, moralny lub fizyczny, przedstawia on się tak wyłącznie, jak go kreślą metody, systemata i przeciążone niemi nauki? Jedna przechadzka jest dla umiającego się patrzeć na świat rzeczywisty lub wspieranego tłumaczeniem mu następujących się zjawisk i ich przyczyn, obfitszą nauką niż czytanie dzień cały książki, martwej bez obrazu żywego w rzeczywistości lub w pamięci czytelnika. Czyż prace rolnicze, zbieranie owoców i szkodliwych roślinom owadów, nie łączą w sobie gimnastyki, nauki roślin i zwierząt, pielęgnowania ich i użycia do potrzeb rolniczych? Dla czegożby nie można wprawiać młody umysł do pożytku? Czy dla tego aby go w wieku późniejszym przygniótł od razu swoim ciężarem? Wszak i gust estetyczny ćwiczy się snadnie na wzorach natury, z których pierwotnie wszystkie te wzory późniejsze wyszły. Na wsi da się najłatwiej połączyć uczenie teorii z praktyką, pożytku z pięknem, praca może być zabawą, a każda zabawa nauką.

Pracownicy zowią karę zadosyć uczynieniem obrażonej społeczności. Większe zadosyćuczynienie niżeli w próżniactwie więźniów miałoby społeczeństwo w ich uobczyajeniu pracą około roli, jako warsztatu najmniej obfitującego w ręce, a pożytecznego wszystkim. Takie zadosyćuczynienie zamiast być dla społeczeństwa ciężarem i prostą zemstą, byłoby wynagrodzeniem krzywdy doznanej przez występek lub zbrodnię winowajcy.

Im większe, im ludniejsze miasto, tém bardziej zawiakłany i utrudniony jego sposób istnienia. Samo czyszczenie miast wielkich pochłania corocznie summy, których nigdy wrócić nie może wartość handlowa nawozów, wyrabianych z ostatków miastowych, a korzystać z nich może jedynie rolnictwo wsi niezbyt odległych, które produktami swemi maleńką tylko część miasta zaspatriwać są w stanie.

W porównaniu do wysilenia jakimi powstały i po części stoją miasta olbrzymie, jest ich skuteczność nieznaczna dla reszty ludności krajowej. Rozsianie po wsiach zakładów, któremi więcej niż handlem stoją wielkie miasta, więc szkół, warsztatów i fabryk, przyniosłoby nierównie większe rezultaty tak ze względu na kulturę, jak i cywilizację. Massy ludności wiejskiej, skazanej do-

tychczas wyłącznie do pracy fizycznej, bez możliwości udziału w umysłowym życiu narodów, do dałoby nowych sił cywilizacji dzisiejszej, tak silnie i powszechnie poszukującej sposobów odrodzenia się. Zaden naród właściwym tego odrodzenia nie może stać się wyobrazicielem nad plemiona sławiańskie, po wszystkie czasy nade wszystko wiejskie i rolnicze. **A.**

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

### Telegramy.

**Paryż 27 Marca.** *Moniteur* ogłasza notę, której treść jest następująca: „Dzienniki zagraniczne mówią ciągle o zamierzonych modyfikacjach w składzie osób ministrów i wysokich urzędników. Pogłoski te nie mają najmniejszego uzasadnienia.“

**Marsylja 26 Marca.** Według wiadomości z Kantonu 14 Lutego, gubernator Pehkwe i generał tatarski zainstalowani przez pełnomocników Anglii i Francji dla administrowania tymczasem podbitego terytorjum, zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu jako podejrzani o zdradę. Wysłanie gubernatora Yeh do Kalkuty, przypisywane jest tej samej przyczynie.

Wice-król przewieziony tam zostanie fregata *Inflexible*, która ma przywieść z powrotem do Chin wojsko z Indji. Negocjanci chińscy unikają traktowania o interessa z europejczykami.

Eskadry udadzą się do Pekinu, potrzeba tego została stanowczo uznana. Admiraliowie zabronili cudzoziemcom cywilnym nocowania w Kantonie.

Zajmują się wydobywaniem z morza milionów, które zatoniły z okrętem *Ava*, przy brzegach wyspy Ceylon. Użyto tam kilkudziesięciu nurków.

**Tryest 22 Marca.** Wiadomości z Konstantynopola donoszą, że Porta urzędowo wezwwała ambasadorów wielkich mocarstw, aby ządali od kommissarzy xięstw jak najprędszego ukończenia raportów.

**Berlin 26 Marca.** W negocjacjach sejmu niemieckiego z Danją, mają także wymagać, aby Danja przywróciła do posad albo wynagrodziła urzędników, duchownych i officerów Szlezwigu i Holsztynu, którzy w swoim czasie zostali usunięci, i którzy dotąd są bez posad.

(*Journal des Débats*).

A N G L J A.

— Czytamy w dzienniku *Times*:

Sądzimy, że naród angielski powinienby się cieszyć z nominacji marszałka Pélissier na ambasadora w Londynie. Mówią, że Cesarz oświadczył, że wybrał tego znakomitego officera, aby złożyć hołd przymierzu angielskiemu i obu armjom.

Jeśli marszałek przybędzie do nas z duchem pojednania, może być pewnym, że zostanie serdecznie przyjęty. Kraj ten zawsze okazywał szczerą przychylność reprezentantom najbliższego naszego sąsiada i dawał im pewien rodzaj pierwszeństwa w ciele dyplomatycznym. Marszałek Pélissier ma sam z siebie prawo do przyjęcia pełnego szacunku. Pod względem osobistej godności i uszanowania publicznego jakim się cieszy, jest on jednym z najznakomitszych ludzi w Cesarstwie. Jest to wysoki zdolności generał i dowodził armją francuską w największem przedsięwzięciu militarnem naszej epoki. Sławę zdobył on w kampanji, w której Francja i Anglja walczyły obok siebie, i Cesarz Napoleon chcąc uczcić przymierze między temi dwoma narodami, nie mógł wybrać ambasadora, któryby mógł lepiej reprezentować go w całej Europie.

Chociaż obowiązki dyplomatyczne reprezentantów Francji i Anglii są bardzo ograniczone z powodu bliskości dwóch stolic i łatwości komunikowania się między sobą gabinetów, nie ma jednak wątpliwości, że obecność w Anglii męża wysokiego stanowiska, posiadającego wielką powagę i mogącego osobiście sądzić o uczuciu ludu i tonie opinji publicznej, jest niezmiernie ważnem dla Europy.

W skutku naszych narodowych nawyknień, naszych meetingów i uczt z nieoddzielnymi od nich mowami, reprezentant obcy ma częstą sposobność zapoznać się ze światem wychodzącym za zimny obręb zgromadzeń urzędowych i zetknięcia się osobiście i zalecenia się ustnie narodowi, u którego jest uwierzytelnionym.

Ambassador, który przez stopień jaki zajmuje i swoje talenta ma prawo mówić z powagą w imieniu swoich współziomków, może uczynić wiele dobrego przez swoje słowo szczerze i popular-

ne, w interesie dobrego porozumienia między dwoma potężnymi narodami.

Szczerze zatem życzymy jak najprzejazniejszego przyjęcia marszałka Pélissier za jego przybyciem do Anglii i spodziewamy się, że jego misja sprawdzi powrót tej serdeczności, która ostatnimi wypadkami tak skompromitowaną została.

Jakakolwiek może być różnica między instytucjami dwóch narodów, mają one interesa, które nakazują im zachować wzajemną między sobą przychylność i dobre porozumienie, i chociaż nie jesteśmy tak zarozumiali, żebyśmy nieprzypuszczali, że niekiedy mogą się zdarzyć powody rozdrażnienia, ale też pewni jesteśmy, że obecność w Londynie człowieka energicznego i rozumnego, będzie tarczą przeciw przerwaniu stosunków przyjaznych.

Witając uprzejmie oczekiwanego nowego ambasadora, nie możemy jednak pozwolić odjechać p. de Persigny bez oddania holdu zasługom, jakie on położył dla sprawy przymierza. P. de Persigny jest dawnym przyjacielem Cesarza, poświęconym mu najszczerzej jeszcze przed jego wzniesieniem się do dzisiejszego stanowiska. Ostatni ambasador znał dobrze Anglię i umiał ocenić wartość przyjaźni i szacunku wolnego ludu. Reprezentował on Francję przez kilka lat przy dworze londyńskim i sprawiedliwość każe nam przyznać, że pracując dla interesu swego kraju, nie zapomniał on nigdy co winien narodowi, który był sprzymierzeńcem Francji w wielkiej wojnie i trudnych negocjacjach. Był on znany jako gorliwy obrońca przymierza angielskiego, winniśmy mu wdzięczność za usługi jakie nam wyświadczył, i mamy nadzieję, że i w ostatnich wypadkach nie było nic takiego co by mogło osłabić przyjazne uczucia jakimi był ożywiony dla naszego kraju.

Możemy obecnie ufać, że nieporozumienie istniejące od dwóch miesięcy, zostało zakończone. Nieporozumienie to nie było korzystne dla żadnego z dwóch krajów, a wywołało cierpką ucisk na którą ubolewać należy. Marszałek Pélissier przybędzie do Londynu w sam czas, aby widzieć zastosowanie surowości praw angielskich, do ludzi oskarżonych o ciężkie obrazy przeciw Cesarzowi francuzkiemu. Będzie on widział że sprawiedliwość wymierzana jest u nas bez obawy ani faworów, i przekona się, że gdyby dawniej stosownie odwołano się do narodu angielskiego, kwestje które teraz mają być sądzone, byłyby mogły być rozstrzygnięte i uregulowane oddawna, przy jakiegokolwiek okoliczności, w której jak się manifest francuzki wyraża, złościny wychodzili bezkarnie.

Ambasador francuzki może być przekonany, że wszelkie rozsądne życzenia wyrażone w sposobie szczerym, pojednawczym przez obecne mocarstwo, znajdują sprawiedliwe i przychylne ocenienie narodu angielskiego i że negocjacje prowadzone w takim duchu, więcej znajdują powodzenia, niż dwuznaczne noty albo groźne odezwy. (I. B.)

— Czytamy w *Morning Herald* 25 Marca: Nie możemy inaczej jak z największą serdecznością przyjąć nominację marszałka Pélissier w miejsce dotychczasowego ambasadora francuzkiego, człowieka bardzo przyjemnego i doskonałego. Odjazd hrabiego i hrabiny de Persigny, pozostawia dotkliwy żal licznym przyjaciółom, których sobie zjednali przez czas swego pobytu w Anglii. Widzimy jednak, w nominacji marszałka Pélissier, nie zmienne życzenie Cesarza utrzymania ścisłego przymierza korzystnego nie tylko dla Anglii i Francji, ale nawet dla całej Europy. Marszałek Pélissier jest właśnie człowiekiem jakiego potrzeba dla zapewnienia sympatji i przymierza Anglii. Jego obejście otwarte i charakter marsowy, stały się tu w ostatnich latach tak interessującymi, jak nasi bohaterowie. Mało jest domów w Anglii w którychby nie znalazł się portret tego wojownika.

Nie ma osoby któraby sobie nie przypomniała jakiego rysu jego sympatji dla Anglii, jego ciągłych usiłowań wzmocnienia i rozszerzenia ducha serdeczności między naszymi armjami. Ci którzy osobiście znali marszałka Pélissier w czasie kampanji krymskiej, z radością przyjmą jego przybycie na naszą ziemię. Jest on przyjacielem naszego narodu, towarzyszem naszych żołnierzy. Otrzymał on podziękowanie naszego parlamentu i z dumą nosi najszacowniejsze znaki naszych orderów wojskowych. Pamiętamy, że kiedy otrzymał ręką naszego ambasadora, ten dowód czci ze strony naszej monarchini, przez długi czas podpisywał swoje rozkazy dzienne: Pélissier G. O. B. (*grand officier du Bain*).

Wszyscy czują w nominacji marszałka Pélissier mądrą i szlachetną politykę Cesarza Napoleona ugrzyntowaną na pokoji i rozwiniętą przez ścisłe przymierze z Anglią. (*Journal des Débats*)

*Paryż 26 Marca.* Marszałek książę Pélissier wyjedzie do Londynu dopiero po świętach Wielkiej Nocy. Nowy ambasador oprócz składu ambassady, zabierze z sobą swoich adjutantów i oficerów ordonansowych, którzy zachowają dotychczasowe przy nim posady. Francja nie była nigdy, jeszcze tak świetnie reprezentowaną. Marszałek będzie miał około 500,000 fr. rocznie do swego rozporządzenia, dla jak najświetniejszego wystąpienia. Mówią o galowej karecie, która wspaniałością przewyższyła ma ów sławny powóz, który marszałek Soult kazał zbudować na obrzęd koronacji królowej Wiktorji.

Słychać o nowym własnoręcznym liście królowej Wiktorji, w którym Jéj Królew. Mość wyraża w sposób czysto-osobisty i wyrazisty swoje sympatyczne uczucia dla monarchy francuzkiego swego sprzymierzeńca i swoje coraz żywsze życzenie utrzymania przymierza między dwoma ludami. Słyszeliśmy także ale z mniejszą pewnością, o podróży lorda Palmerston do Paryża.

Dzienniki od kilku dni mówią już o reorganizacji korpusu centgardów. Szczegóły ogłoszone zdają nam się być przedwczesne. Wiadomo że w korpusie tym objawił się pewien rodzaj niesubordynacji, wskutku zamiaru rządu narzucenia ludziom jego, obowiązku zajmowania się swemi końmi, czego oni odmawiali pod pozorem, że mają stopień podoficerów. Nowa organizacja ma mieć na celu zwalczenie tego oporu.

— Kommissja ciała prawodawczego do prawa o szlachectwie, wysłuchała wczoraj i dziś kolejno wszystkich swoich mówców, którzy chcieli zabrać głos. Rozprawy były głębokie i ożywione. Wielu z nich rzuciło okiem w przeszłość, wielu starało się spojrzeć w przyszłość. Szczególnie zwróciła uwagę mowa pana Dumirala który usiłował wykazać potrzebę utworzenia nowej szlachty.

— *Patrie* potwierdza dziś to cośmy przed kilku dniami powiedzieli, że wybory w Paryżu na następców pp. Carnot, Goudchaux i Cavaignac, odbędą się w dniu 18tym i 19tym kwietnia.

— Wczoraj odbyło się pod prezydencją hrabiego Morny, zgromadzenie dyrektorów kolei żelaznych i znakomitości świata finansowego. Posiedzenie rozpoczęło się przez mowę prezydującego, który wystąpił z zapewnieniem ze strony rządu, że zamiarem jego jest nadać przemysłowi jak najpomysłniejszy popęd, a kredytowi publicznemu jak najobszerniejsze rozwinięcie. Następnie zgromadzenie zajęło się przedstawieniem życzeń naturalnie w formie doradczej, i z narad tych wynikły następujące propozycje: 1. Zniesienie likwidacji za dni piętnaście. 2. Pozwolenie notowania kursu obligacji kolejowych, przedawanych nie za gotowiznę tylko na termin, co dotychczas nie jest pozwolone. 3. Nakoniec wprowadzenie jednego zupełnie papieru w miejsce wszystkich rozmaitych tytułów wydawanych przez towarzystwa kolei żelaznych. Usunięcie kołowrotów do liczenia osób wchodzących na giełdę, było także proponowane na tém zgromadzeniu, ale wniosek ten jak się zdaje, nie został przyjęty.

— Wczoraj o godzinie 11tej wieczorem, J. K. Wys. Xiążę Jerzy Saski drugi syn Jego Królewskiej Mości Króla Saskiego, przybył do pałacu Tuileries, gdzie przygotowane były dla Jego Królewskiej Wys. apartamenta w pawilonie Marsan. Zgodnie z objawionym przez xięcia życzeniem przybycia do Paryża *incognito*, nie oddawanemu honorów należnych jego stopniowi. (*And. Bel.*)

— Dwie wczorajsze noty *Monitora* wykładane są bardzo przychylnie. Z jednej z nich wynika, że rząd uznaje środki użyte po zamachu 14go stycznia za dostateczne i zapewnia osobom pomieszczonym w kategoriach tego prawa, że nie mają się niczego obawiać, jeśli się nie dopuszczą nowych przestępstw.

Druga nota odpowiada na reklamacje przeciw świeżo użytym przez rząd zarządzeniom w przedmiocie paspórtów i ich wizowania. Według tej noty, obecne środki są tylko ściślejszym niż dotąd wykonaniem przepisów dawnych sięgających 1791, 1807, 1810 i 1816 r., przejranych i poprawionych w 1835 r. *Moniteur* streszcza główne przepisy tego regulaminu i dodaje że rząd francuzki zamierza wprowadzić według potrzeb służby w najbliższych naszej granicy i najbardziej uczęszczanych punktach, nowych agentów konsularnych,

upoważnionych do wydawania paspórtów i wiz dla oszczędzenia podróżnym wszelkiego niedogodnego lub uciążliwego udawania się do miejsc odleglejszych od celu ich drogi. Zdaje się, że ta nota jest skutkiem negocjacji poprowadzonych w Paryżu przez reprezentantów państw interessowanych, między którymi jak wiadomo najczynniej reklamowała Szwajcarja. Ta nota i ogłoszony przy niej cyrkularz jenerała Espinasse, obejmujący jej rozwinięcie i objaśnienia, odejmuje pierwotnym instrukcjom rządu francuzkiego zbyt charakterystyczny absolutności i zmniejsza surowość zastosowania.

Utrzymują, że lord Derby korzystać będzie przed obliczem parlamentu z tego ustąpienia, aby poprzeć przywrócenie dobrych stosunków między Francją i Anglią przedstawiając to zarządzenie jako wyraźny dowód dobrej woli i przychylności Cesarza.

— Na pierwszą wieść o zajęciu wyspy Perim przez anglików, bardzo żywe a nadewszystko bardzo naturalne poruszenie objawiło się we Francji. To poruszenie zwiększyło się jeszcze, kiedy telegraf doniósł nam, że anglicy fortyfikują się w tém miejscu. Przedsięwzięcie to, możemy śmiało powiedzieć, znalazło u nas jednogłosną naganną, bez żadnej różnicy opinji.

*Patrie* mianowicie zapytuje, jakim prawem flaga angielska powiewa na tej wyspie, która jest niezaprzeczalnie posiadłością Francji; i zarazem przytacza powody które tłumaczą dla czego Anglja wykonała ten krok tak zupełnie przeciwny prawu narodów.

„Położona w miejscu, gdzie cieśnina Bab-El-Mandel, między morzem Czerwonem i morzem indyjskim jest najwęższą, ta wysepka, panuje zupełnie nad wejściem na morze Czerwone. Garnizon osadzony na wyspie Perim, odjąłby każdemu statkowi wojennemu czy handlowemu, wszelką możność wejścia na to morze, lub wyjścia z niego, bez pozwolenia rządu angielskiego. Działła długiego strzału mogłyby panować bezwarunkowo nad całą przestrzenią objętą z jednej strony między Perim i brzegami Arabji, z drugiej między tą wyspą i brzegami Afryki.

Anglja przeczuwa, że prędzej lub później zaprojektowanie kanału Suez, otworzy morze Czerwone handlowi europejskiemu. Przygotowuje się zatem utworzyć sobie na tych wodach groźną pozycję. Posiadła ona Aden, teraz chce posiadać Perim. Nie napróżno to *Times* powiedział: „Czyż nie jest to w naturalnym porządku rzeczy, żeby marynarka angielska pozostała w wyłącznym posiadaniu żeglugi na morzu Czerwonem”, dla tego ważną to jest nowiną i nie powinno by przejść niepostrzeżone, że anglicy fortyfikują Perim.

*Patrie* dalej się jeszcze posuwa. Nie chce ona aby starano się zmniejszyć ważność tego faktu, dla okazania się obojętnym, i z tego powodu przypomina bardzo słuszenie zajęcie Aden pod pozorem niby założenia tam składu węgla!

Nie chcemy, mówi, wdawać się w roztrząsanie, czy zajęcie wyspy Perim przez anglików dokonane bez żadnego prawa, gwałci lub nie, zasadę nie naruszonej całości państwa ottomańskiego; czy sama Turcja wprowadzona w grono rodziny europejskiej, nie jest winną swym sprzymierzeńcom utrzymać swoje terytorjum nietkniętem i okazać się dbałą o swoje prawa monarchiczne. Ograniczymy się na przypomnieniu, że Anglja chce zrobić z cieśniny Bab-El-Mandel, drogę strzeżoną przez swoje działa, a z wód morza Czerwonego, morze wyłącznie angielskie. Depesza z Tryestu donosząca, że anglicy fortyfikują Perim, nie może nic innego znaczyć. Czy interes i godność Europy pozwolą na spełnienie tego zamiaru?

Perim w rękach anglików kiedyś może stać się tém co Gibraltar, *Patrie* obawia się tego utworzenia nowego Gibraltaru w Azji i głośno, otwarcie oświadcza te swoje obawy, które cała Francja a nawet cała Europa podziela. (*Union.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Ostatnia poczta z wschodu donosi o aresztowaniu biskupa anglikańskiego z Jerozolimy, doktora Gabot. Gdyby ten gwałt został popełniony przez władze tureckie, mielibyśmy prawo żądać interwencji rządu angielskiego; ale tu napastnikiem nie jest turek tylko chrześcijanin. Dawno już nieprzyjemne zajścia i rozterki istniały między biskupem anglikańskim i konsulem angielskim, który zaślubił osobę której ojciec podobno był kandydatem do biskupstwa Jerozolimy. Rzeczy doszły do tego, że konsul nareszcie pozwał biskupa przed trybunał. Biskup rozgniewany tym brakiem uszanowania i obawiając się jakiej osobistej obrazy, nie stawiał

się. Konsul zatem osądził, że biskup jest w jego mocy i pod pretekstem obrażenia winnego uszanowania trybunałowi, kazał go aresztować.

(Union).

**WYKŁAD POPULARNY STATUTÓW WIŚLICKICH**

przez *Alexandra hr. Stadnickiego*.

Pan Alexander hr. Stadnicki wykonał znaczną robotę; jest to *Wykład popularny* tak zwanych *Statutów wiślickich*, ułożony podług przedmiotów, z szczególnem zastosowaniem do znanego dzieła pana Helcla i z ocenieniem zdobytych naukowych przez to dzieło osiągniętych. Przechodzi w niem autor jedną materję po drugiej, zestawiając rozporządzenia do każdej się odnoszące, wykazuje ich związek lub sprzeczności jakie między niemi zachodzą, wyświeca oraz w jaki sposób pan Helcl te artykuły rozkłada. Podziały się grupują w następujący sposób: Część I. Prawodawstwo karne. Część II. Prawodawstwo polityczne, a w niem z szczególnością starannością i z zglębieniem wszelkich stosunków wypracowany rozdział, obejmujący „szlachtę, mieszczań, żydów i włościan.“ Z niemniejszą biegłością znamienitego prawnika, obrobiona jest Część III, obejmująca Prawo cywilne. Część IV. Pogląd ogólny i ocenienie systematu p. Helcla.

Dla okazania jak ważną i gruntowną jest praca pana A. Stadnickiego, przytaczamy jeden z najkrótszych ustępów, jedyny, który w zupełności naraz zamieścić możemy:

**CZĘŚĆ TRZECIA. PRAWO CYWILNE.**

**IX.**

**O małoletnich i opiekunach.**

Od spadków naturalny przechód do małoletnich i opiek. Zbierzemy więc w niniejszym rozdziale rozporządzenia Statutów Wiślickich w tym przedmiocie, wyjąwszy owe, które się małoletnich w kostki grających tyczą, ponieważ te o synach pod władzą rodzicielską będących mówią i zatem z przedmiotem niniejszym żadnego związku nie mają. Mało się nam po takim wyłączeniu artykułów zostanie, ale i te wyświeca dostatecznie, jak odmiennym od nowożytnych prawodawstw torem szło prawodawstwo wiślickie w obronie małoletnich. Art. LXXIV. (Hel. art. 70): „Chcąc przyjść w ratunek dzieciom, zwłaszcza ubogim, postanawiamy: Iż jeżeli kto takowym po śmierci ojca krzywdę wyrządził, one doszedłszy do lat, sądownie przeciwko niemu wystąpić mogą, a zadawnienie nie może im być zarzucone, chyba, że już doszedłszy lat, oni o tę krzywdę upomnieć się zaniechali, gdyż w takim razie, zadawnienie im, wszelkim prawem oponowane być może.“

Podaliśmy dosłowne tłumaczenie artykułu Bandtkiego, ale zaraz przestrzegamy, iż od jego wersji nietylko warjanty przez niego samego przytoczone i wersja pana Helcla, ale także i texta polskie w pierwszym ustępie znacznie odstępują. Text z roku 1503 (Lel. Pomniki uchwał i języka strona 51) mówi o dzieciach małoletnich, po śmierci ojca pod opieką matki zostających, i powiada, że gdyby kto takim dzieciom krzywdę uczynił, a matka się o takowe upomnieć nie mogła lub nie chciała, skrzywdzeni doszedłszy lat etc. . . . Wersja ta nie zasługuje na żadną uwagę, ponieważ polega na błędnem czytaniu wstępnych słów tego artykułu: *si mulier* zamiast *similiter*.

Wersja zaś p. Helcla (art. 70), z którą się nietylko text z r. 1449, ale i warjanty przez Bandtkiego podane i kodex B. IV zgadzają, stylizuje zupełnie inaczej pierwszy ustęp tego artykułu. Oto jego brzmienie: „*Similiter infantibus ad duodecim annos educatis, si tempore infantiae, per quemvispiam injuria fuerit illata, aut patri ipsorum tum mortuo, possunt illatam violentiam agitare, pro qua agere non valebant, propter defectum aetatis contra ipsos impediētes seu injuriantes. Et exceptio praescriptionis eis opponi non poterit*“ etc. jak w Bandtkiem. Mówi więc o krzywdach nietylko dzieciom podczas ich nieletności, ale i o krzywdach ojcu (zapewnie przed samą śmiercią) wyrządzonych i oznacza rok 12, jako wiek, w którym się nieletność kończy. Już z tego względu przyjąćby trzeba rzeczoną wersję jako dokładniejszą, zwłaszcza, że żaden inny artykuł statutu wiślickiego, epokę pełnoletności, raczej dojrzałości nie oznacza. Zdaje się atoli, że rok 12 bez różnicy płci tylko dla Małopolski postanowionym został, a że dla Wielkopolski rok 15 dla mężczyzn, a tylko dla kobiet rok 12 za epokę wieloletności był uznany. Bo jakże inaczej wytłumaczyć sobie artykuł czwarty statutów war-

teńskich z roku 1423, który wyraźnie na to się uskarża, iż sieroty w niedojrzałym wieku po ojcu pozostałe, często sądownie pozywane bywają, „pomimo że już dawniej postanowiono zostało, iż chłopcy do 15, dziewczyny do 12 roku nikomu sądownie odpowiadać nie są winni,“ (a) i który chcąc im skuteczniejszą pomoc dać, postanawia, „iż ojciec za życia swego może swym synom a nawet i żonie, gdyby tego żądała, pewnych opiekunów postawić, w których ufność pokłada, i którzy aż do powyższych lat dziećmi się opiekować powinni, a takich opiekunów po śmierci ojca, bliżsi krewni oddalić nie będą mogli.“

Takie same różnice stylizacji, jak w dopiero rozbieganym artykule, ważniejsze nawet, zachodzą w wersji art. CXIV (Helcl art. 110 Zw. gł.). Text Bandtkiego opiewa jak następuje: „Gdy dzieci, lat dojrzałości jeszcze niemające, sądownie o dziedzinę, lub w jakiejbydz innej sprawie pozywane bywają, i dla niedojrzałego wieku bronić się nie mogą, wtedy sędzia mając to na względzie, iż młodociany wiek najczęściej ukrzywdzony bywa, powinien te sprawy aż do dojrzałości rzeczonych chłopców odłożyć. Gdy zaś sprawa z takiego powodu odłożona, po pełnoletności rzeczonych synów wznowiona zostaje, nie mogą ci dla zwłoki z odłożenia jej wynikającej, zadawnienie zarzucić, jeżeli to zadawnienie im, albo ich rodzicom, już przy pierwszym wniesieniu pozwu nie przysługiwało.“ W tym samym sensie tłumaczy niniejszy artykuł text z roku 1503, z tą jedyną różnicą, iż tylko pozwy o dziedzinę wymienia, a o innych sprawach zamilcza.

Podług tej wersji, zawiera niniejszy artykuł dwa osobne rozporządzenia: Jedno nakazuje sędziom odkładać sprawy przeciwko niedojrzałym synom wytoczone, aż do ich pełnoletności. Drugie przestrzega, że lata, przez które to odłożenie trwa, w termin zadawnienia wrachowane być nie mogą, i że małoletni zatem przywznowieniu sprawy, stronie przeciwnej o tyle tylko zadawnienie zarzucić mogą, o ile to już przed odłożeniem sprawy uczynić mieli prawo. Text p. Helcla, kodexu B. IV i Świętosława z Wocieszyna zawierają tylko drugie ustanowienie tej treści, „że gdy sprawa przeciw niedojrzałym synom wytoczona, przez sędziego aż do ich dojrzałości odłożona została, pozwani, gdy później ta sprawa przeciw nim wznowiona została, nie mogą dla zwłoki z odłożenia poprzedniego wynikającej, zadawnienia pozywającym zarzucić, o ile to im przed odłożeniem sprawy nie przysługiwało.“ Przypuszcza wreszcie i ich wersja odłożenie poprzednie sprawy z powodu nieletności pozwanych, ale nie przepisuje tego odkładania tak dobitnie, jak to czyni art. Bandtkiego, a chociaż uzupełnienie swe znajduje w drugiej połowie artykułu CXXVI, nie mogliśmy się do tej udawać z powodów, które zaraz wyluszczyemy. Trzymaliśmy się przeto textu wulgaty w przekładzie.

Artykuł CXXVI podaje p. Helcl w art. 122 Zw. gł. dwie wersje, z których się jedna z leką wulgaty zgadza i która opiewa jak następuje: „Gdy ojciec zostawi synów małoletnich, nie może opieką, a sprzedać ich posiadłości, ani ją zmarnotrawić, ani ją od obcych odgraniczać (*nec gades limitare*), a gdyby to uczynił, synowie doszedłszy do lat, zwrotu posiadłości zrzuconej od nabywcy domagać się mogą, bez względu na zadawnienie, które przeciwko nim nie służy. Nawet zapozwani sądownie odpowiadać nie są obowiązani, wyjąwszy w następujących wypadkach. (Po pierwsze: Jeżeli kto zastawiwszy ojcu swoją posiadłość, chociażby od synów ją wykupił, synowie dłużną kwotę, chociaż lat nie mają, przyjąć są obowiązani. Po drugie: Jeżeli któ zaręczywszy za ojca sądownie, za życia tegoż (o dopełnienie obowiązku, za którego zaręczył) został zapozwany, natenczas synowie nie czekając swych lat, poręczyciela zapłatą lub odpowiedzią prawną uwolnić są winni. Po trzecie: Jeżeli ojciec za życia swego o jaką posiadłość był zapozwany, synowie po jego śmierci w tej sprawie odpowiadać są winni.“

(a) „*Et quamquam antea hoc ad certam aetatem si restrictum, ut videlicet masculus ad decimum quintum annum, femella vero ad duodecimum compelli non possint, neque alicui infra hoc teneantur respondere.*“

**DONIESIENIA.**

Wyszedł Nr 12 **Ruchu muzycznego** i zawiera: Od Redakcji. — Stowarzyszenia muzyczne

w Polsce (ciąg dalszy). — Koncert pana Wicławskiego. — Koncert pod wezwaniem Stanisława Moniuszki. — Korrespondencya z Częstochowy p. Wł. Stemasiewicz (dokończona). — Nowości krajowe i zagraniczne. — Do Nru niniejszego dołączony dodatek muzyczny zawiera „Pieśń bez słów“ ułożoną na fortepian p. Józefa Wieniawskiego i „Kwiatki“ wiersz Witwickiego z muzyką Juliana Fontany. (N. 145—1).

W dniu 15 (27) Kwietnia 1858 roku o godzinie 5tej po południu sprzedane będą w Trybunale Cywilnym w Warszawie w wydziale Iym w drodze działów

**DOBRA ŻYCHLIN**

składające się z miasta Żychlina oraz wsi Pasieki, Budzyna i nomenklatury Sokołówek, odległe od miasta Łowicza mil 3, a od miasta powiatowego Kutna mil 3, od rzeki Wisły mil 27. — Rozległość tych dóbr wynosi włók 81, morgów 6, pretów kwadratowych 150 miary nowopolskiej, czyli dziesiątyn 1,248 w głębie pszenniej, lasu jest 134 dziesiątyn. — W dobrach rzeczonych budynki są po większej części murowane w dobrym stanie, są oraz 4 wiatraki i cegielnia. Znajduje się w dobrach tych fabryka cukru Walentynów zwana, czynsz dworowi płacąca. Oprócz gospodarstwa rolnego są gotowe dochody z czynszów i propinacji około rsr. 5,000 przynoszące. — Na dobrach powyższych jest pożyczka Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego rsr. 15,000 przy gruncie pozostająca. Vadjum rsr. 3,000. Licytacja rozpocznie się od sumy rsr. 135,104 kop. 70. — Bliższe objaśnienie powzięć można na gruncie tych dóbr, oraz u Teodora Łackiego patrona trybunału w Warszawie pod Nr. 1776 zamieszkałego, niemniej w kancelarji pisarza trybunału wydziału I-go w Warszawie pod Nrem 549.

(Nr. 144—1).

**FABRYKA KAROLA MINTERA**

**W WARSZAWIE.**

przy ulicy Sto Krzyskiej wprost szpitala Dzieciątka Jezus, posiadającym *Ogrody i Ciepłarnie*, oraz pp. Budowniczym donosi, iż posiada piękny dobór odlewów różnego rozmiaru **do przyozdobienia Wodotrysków** z pomiędzy nich znajdują się już w następujących miejscach: **TRYTON MAŁY** w Willanowie w Oranżerji. **CHŁOPCZYK PODPIERAJĄCE PATERE** u wodotrysku przed Teatrem. **CHŁOPCZYK Z ŁABEDZIEM** w Skierniewicach i w Willanowie. **SYRENY** u wodotrysku na Starem Mieście i bramy wprost placu Saskiego. **TRYTONY WIELKIE** przy kolumnie Zygmunta i w Willanowie. Na żądania w listach frankowanych rysunki tych przedmiotów, wymiary i ceny udzielane być mogą.

(Nr. 142—1).

**Jest do sprzedania WIEŚ**

**MIKOŁAJÓWKA**

położona w powiecie Warszawskim z lewej strony Wisły, 28 wiorst od Warszawy, a 3 wiostry od szosy, za Marymonckimi rogatkami. Ogólna rozległość wynosi 22 i pół włók, rola dobra, prawie wszędzie siac można przenicę na nawozie, łąki obszerne, las młodociany, budowlę w jak najlepszym stanie, dwór murywany, piękny pod dachówką o jedenastu pokojach. Szacunek ostateczny i stanowczy 30,000 rs. z całym inwentarzem, lub 27,000 rs. bez inwentarza. Objęcie w posiadanie od św. Jana r. 1858. Pośrednictwo osób trzech miejsca mieć nie może. Bliższa wiadomość na gruncie u właściciela.

(Nr. 141—1).

**PRZYJECHALI DO WARSZAWY.** sekretarz kolegi i *Lisiecki* Jenerał-Adjutant **JEGO** Maciej ob. z Paryża nr. 1574, *Latoszkiiewicz* Józef ob. z Paryża nr. 1344. **CESARSKIEJ MOŚCI** książę *Radziwiłł*, przyjechł z *Stuczka*, *Celiński* Konst. obyw. z Paprotni nr. 601, *Chmielewski* Józef ob. z Kalisza nr. 1574, *Dembowski* Zyg. ob. z Nacpolska nr. 601, *Dąbrowski* Lucjan obyw. z Grabnej Woli nr. 601, *Grabski* Wacław obyw. z Jankowa nr. 500, *Grabowski* Maksy. hr. z Żukowa nr. 1348, *Popławski* Józef ob. z Turowej Woli nr. 625, *Sobański* Wład. ob. z Hołoneczyc nr. 2682, *Sokołowski* Jan ob. z Dobrynia nr. 451, *Zachert* Wilh. ob. z Zgierza nr. 570, *Ludogowski* Mikołaj

**WYJECHALI Z WARSZAWY.** Jenerał-Major świty **JELEWSKI** Józef ob. do Kowna, *Chmielewski* Nepomocen ob. do Radlina, *Ciechomski* Wojc. ob. do Ciechomie, *Jermanowski* Ign. ob. do Mikuły, *Malachowski* Henryk ob. do Końskich, *Majewski* Winc. do Białegostoku, *Puławski* Ludomir ob. do Piorunowa, *Soltys* Marcell ob. do Radomia, *Sufczyński* Stef. ob. do Lublina, *Zawisza* Alex. ob. do Sadowa, *Romer* Seweryn sekr. guber. do Częstochowy.

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 13ty.

Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.